

NIE LUBIĘ TRACIĆ CZASU...

Rozmowa z historykiem kultury i sztuki prof. Michałem Rożkiem

□ Jesteś autorem blisko 50 książek. Masz na swoim koncie około tysiąca rozpraw i artykułów...

■ Możliwe. Jednak nie wiem dokładnie, ile do tej pory tekstów napisałem, bo nigdy tego nie liczyłem.

□ Od lat jesteś związany z Wydawnictwem WAM. Jesteś wierny tej oficynie?

■ Na całym świecie jest tak, że autor ma za zwyczaj jednego wydawcę. To dobra zasada. Dlatego tylko czasem zdarza mi się wydać coś gdzie indziej. Uważam jednak, że jak już się ma swojego patrona wydawniczego, to trzeba się go trzymać. Mam także swoją stałą redaktorkę – Halinę Baszak-Jaroń, z którą współpracuję już od 1985 roku. Od tego czasu to właśnie ona redagowała niemal wszystkie moje książki. Ufam jej i wiem, że jeżeli dokonuje jakichś zmian, to na pewno ma rację.

□ Nakładem Wydawnictwa WAM ukazało się dotąd osiem Twoich książek, wśród nich ostatnio wielkim powodzeniem cieszyły się tak zwane trojaczki – trzy opowieści o Krakowie, zatytułowane *Silva Rerum*, *Urbs celeberrima* i *Altera Roma*...

■ Pierwszą książką w tej serii był *Nietypowy przewodnik po Krakowie*. *Silva Rerum*. Materiały do tego tomu zbierałem właściwie przez całe życie. A inspiracją do jego napisania były źródła historyczne, zarówno te niepublikowane, jak i publikowane, na przykład dzieła Wincentego Kadłubka, Galla Anonima, Jana Długosza, Macieja Strykowskiego czy Macieja Miechowity. W księgach tych przez blisko 20 lat wyszukiwałem fragmenty, które tworzą anegdotę dziejów. Bohaterami książki są ludzie – mieszkańcy Krakowa, uwikłani w politykę, w romanse, w choroby, często owiani mgłą tajemnicy, otoczeni mitem czy legendą... Całość starałem się podbudować cytatami z naszych klasyków literatury, dzięki czemu powstała książka nietypowa, pełna anegdot i ciekawostek, z którą można zwiedzać Kraków w sposób bardzo lekki. Na przykład, stojąc przed domem, w którym

mieszkał mistrz Jan Matejko, można dowiedzieć się, że kochał on pająki; będąc w katedrze na Wawelu – na jakie schorzenia cierpieli nasi władcy. Według niektórych moich znajomych to moja najlepsza książka.



Prof. Michał Rożek

Z kolei *Przewodnik po zabytkach Krakowa*. *Urbs celeberrima* jest księgą dosyć trudną w percepcji, nasyconą faktami, datami. Starałem się umieścić w niej efekty moich najnowszych badań, a także zaprezentować aktualne odkrycia konserwatorskie. Napisałem ją głównie z myślą o mieszkańcach Krakowa oraz o osobach z tym miastem szczególnie związanych. Dobrze jednak wiedzieć, że aby z tym przewodnikiem poznać Kraków, trzeba mieć dużo czasu. Na przykład, by dokładniej przyjrzeć się miastu w obrębie Plant, w moim przekonaniu potrzebny jest tydzień, licząc po dwie, trzy godziny zwiedzania dziennie.

I wreszcie tom trzeci *Święte miejsca Krakowa*. *Altera Roma*.

Warto przypomnieć, że Kraków nazywano drugim Rzymem najprawdopodobniej już w XVI wieku. Otóż w 1596 roku do Krakowa przybył legat papieski kardynał Henryk Gaetano. Towarzyszył mu sekretarz, który prowadził szczegółowy dziariusz legacji. Ów sekretarz nazywał się Giovanni Paolo Mucante i to właśnie on po raz pierwszy nazwał nasze miasto drugim Rzymem. Ten tytuł Kraków zyskał przede wszystkim dzięki liczbie znajdujących się w nim wówczas kościołów, łaskami słynących obrazów i relikwii, które tu przechowywano. Nasze miasto nazywano drugim Rzymem aż do końca XVIII wieku.

W tej trzeciej książce, opartej na dziejach wybranych krakowskich kościołów i miejsc świętych – począwszy od katedry na Wawelu, poprzez bazylikę Mariacką, kościół św. Barbary, kolegiatę uniwersytecką św. Anny, bazylikę św. Floriana, papieskie Błonia, Sanktuarium św. Brata Alberta, kościół św. Stanisława

Kostki na Dębnikach, a skończywszy na Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach – położyłem nacisk na symbolikę wybranych obrazów, figur sakralnych. Szczególną uwagę zwróciłem na różne typy Madonn i związane z nimi kultury, których w tym tomie wyeksponowałem sporo.



Chciałem, by książka ta była w jakimś sensie hołdem złożonym staropolskiej oraz XIX- i częściowo XX-wiecznej kulturze sakralnej Krakowa. Bo przecież do naszego miasta ludzie przyjeżdżali i przyjeżdżają nie tylko po to, by zwiedzać zabytki, a poprzez te zabytki poznawać żyjących tu przed wiekami władców, artystów czy polityków. Ludzie przyjeżdżają tu również po tak zwaną strawę duchową – jak się powiadało w dawnej Polsce. Pielgrzymują po krakowskich sanktuariach, by przed wizerunkami koronowanych Madonn wzmocnić swoją wiarę.

W książce można znaleźć na przykład historię Domku Loretańskiego i dowiedzieć się, jak do tej tradycji ustosunkowywał się Kościół, poznać kult Cudownego Medalika, szerzony przez szarytki z klasztoru przy ulicy Warszawskiej, a także przeczytać wiele innych opowieści dotyczących świętych miejsc Krakowa.

□ Ile jest dziś kościołów w Krakowie?

■ 130–140. By precyzyjnie określić tę liczbę, trzeba by sprawdzić, ile kościołów wybudowano w ostatnim czasie, a także zdecydować, czy na przykład kaplicę na cmentarzu Rakowickim można zaklasyfikować jako kościół.

□ Jak dotarłeś do informacji, że Matejko lubił pajaki?

■ Poprzez źródła. Pisze o tym jego sekretarz. To właśnie przykłąd ciekawostki, którą zapisałem kiedyś na fiszce i którą wykorzystałem w *Silva Rerum*.

□ W serii „Wielcy Ludzie Kościoła” ukazały się dwie Twoje książeczki. Pierwsza poświęcona została św. bratu Albertowi, druga – wydana zaledwie dwa miesiące temu – metropolicie krakowskiemu kardynałowi Adamowi Stefanowi Sapieże. To dwie wyjątkowe postaci, które w sposób szczególny zapisały się w historii Kościoła. Powiedz, proszę, co ujęło czy może co zaskoczyło Cię w życiorysach tych postaci?

■ Brat Albert, czyli Adam Chmielowski, zaważył na powołaniu i na dalszej drodze życiowej Karola Wojtyły, który przecież, będąc wikariuszem u św. Floriana, pisał *Brata naszego Boga* – dramat poświęcony właśnie bratu Albertowi. Co mnie w historii tego człowieka ujęło? Pamiętam, że w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy byłem jeszcze chłopcem, w niektórych krakowskich domach kultywowano już pamięć brata Alberta. Pamiętam fotele, na których nie wolno było usiąść, bo na nich siadał brat Albert. W pamięci utkwiły mi też opowieści o miejscach, gdzie chodził żebrac. Dla mnie jako historyka sztuki jest to postać o tyle fascynująca, że przecież ten człowiek należał do największych polskich malarzy XIX wieku, był powstańcem styczniowym, patriotą. Przez udział w powstaniu stracił część nogi, którą trzeba było amputować. Po tych doświadczeniach życiowych tenże człowiek studiował, zwiedzał Europę i mocował się z życiem. Kiedy wreszcie, w pewnej fazie życia, w psychologii określanej kryzysem wieku średniego, Adam Chmielowski dostrzegł, że jako twórca już się spełnił – zaczął szukać nowego wyzwania.

Tym wyzwaniem stała się pomoc biednym. Zmienił się niemal jednego dnia. Człowiek, który był zaprzyjaźniony z Henrykiem Sienkiewiczem czy Heleną Modrzejewską, nagle wyrzekł się światowego blichtru, żeby zrobić coś dla drugiego człowieka. W 1887 roku przybrał tercjarski habit franciszkański, a rok później złożył przysięgę na ręce biskupa Albina Dunajewskiego i przyjął zakonne imię Albert. Drugą część życia, blisko 30 lat, poświęcił najbiedniejszemu – bezrobotnym, pijakom, prostytutkom. Tworzył schroniska albertyńskie. Gdy umierał w 1916 roku, wiedział, że jego dzieło będzie trwało. I nie mylił się.

W pewnym sensie los Karola Wojtyły powielał los brata Alberta. Bo przecież on także niespodziewanie ze studenta polonistyki, aktora, poety stał się księdzem.

□ Ta przemiana u Adama Chmielowskiego spowodowana była jednak chorobą...

■ Istotnie, Adam Chmielowski leczył się w Kulparkowie koło Lwowa w zakładzie dla chorych psychicznie. Początkowo diagnoza lekarska lakonicznie stwierdzała u niego hipochondrię, melancholię, obłęd religijny, lęk, przeculicę psychiczną oraz *dispersia neurologica*. Nie przyjęto go do jezuitów, część nowicjatu odbył w Starej Wsi koło Rzeszowa, gdzie stwierdzono u niego chorobę psychiczną. Na szczęście – jeśli można to tak określić – ta choroba rozwinęła się u niego w dobrym kierunku.

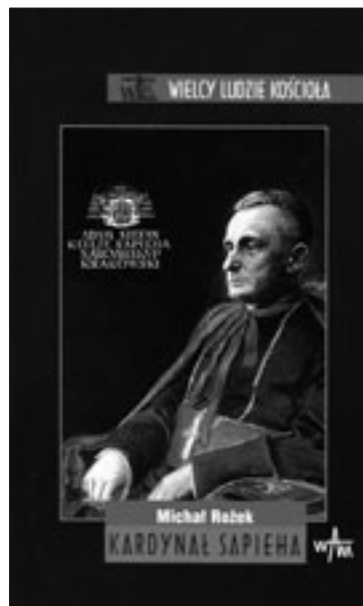
□ A jeśli chodzi o drugą wyjątkową postać – o Księcia Niezłomnego?

■ Nie znałem kardynała Adama Sapiehy. Urodziłem się tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej, natomiast wiele słyszałem o nim, kiedy w katedrze na Wawelu jako ministrant służyłem księdzu prałatowi Kazimierzowi Figlewiczowi. Miałem też możliwość przysłuchiwania się rozmowom dwóch zafascynowanych księdzem Adamem Sapiehą księży: infułata Bogdana Niemczewskiego, dziekana kapituły krakowskiej, oraz Stanisława Czartoryskiego. Wiele ciepłych słów na temat Księcia Niezłomnego słyszałem też od księdza profesora Bolesława Przybyszewskiego, znakomitego paleografa, świetnego historyka sztuki, który był ostatnim kanclerzem kurii kardynała Sapiehy.

□ To była bardzo bliska postać dla Karola Wojtyły...

■ Gdyby nie Sapieha, to najprawdopodobniej nie byłoby Jana Pawła II. Przecież to on już podczas wizytacji parafii wadowickiej w 1938 roku zwrócił uwagę na młodego Wojtyłę. Papież wielokrotnie wspominał tego wielkiego człowieka Kościoła, pięknie się o nim wyrażał, między innymi 16 czerwca 1999 roku do młodzieży zgromadzonej przed oknem przy ul. Franciszkańskiej mówił, że pamięta jego gesty, wypowiedzi, ciekawy humor.

To właśnie kardynał Adam Sapieha 1 listopada 1946 roku, w dzień Wszystkich Świętych, w swojej prywatnej kaplicy w pałacu biskupów krakowskich wyświęcił Karola Wojtyłę na księdza. To on wykreował swojego następcę na stolicy biskupiej



w Krakowie. Był bardzo skromny, niezbyt wysoki, o bardzo pięknych rysach. Nigdy nie wynosił się ponad innych.

□ **Katedra na Wawelu to, z różnych względów, niezwykle ważne dla Ciebie miejsce. Jak wspomniałeś, jako chłopiec byłeś tam ministrantem. Twoja pierwsza książka-przewodnik opisywała właśnie katedrę, która dziś jest jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc w naszym mieście. Czy nie przeszkadza Ci nieustannie przebywający tam turyści?**

■ Niestety, kościół jest obecnie przez nich zadeptywany. Tu już nie można się skupić, spokojnie pomodlić. Od godziny dziewiątej rano do piątej po południu przez to miejsce przechodzą rzesze zwiedzających. Na chwilę zadumy można tu sobie pozwolić jedynie o w pół do ósmej rano lub w niedzielę podczas mszy. O zorganizowaniu tam wykładu nie ma nawet co marzyć, bo ludzie będą cały czas przeszkadzać. Oczywiście rozwój ruchu turystycznego przynosi wymierny zysk, ale w moim przekonaniu straty są bardzo duże. Dla mnie jako historyka sztuki, historyka kultury jest to bardzo przykre, bo brakuje mi dawnej magii tego kościoła, jego specyficznego charakteru, które przeminęły chyba z początkiem XXI wieku.

Boli mnie też to, że przeciętny młody Polak w szkole podstawowej czy w gimnazjum, a potem w liceum nie jest w stanie ze względów finansowych zobaczyć Krakowa.

□ **Masz pomysły, co można by zrobić, żeby tę sytuację zmienić na lepsze?**

■ Dla zwiedzających katedrę, tak jak to funkcjonuje w przypadku Zamku Królewskiego na Wawelu, powinno się wprowadzić specjalne wejściówki.

□ **Skupmy się jeszcze na moment na tematach dotyczących tego wyjątkowego miejsca, którego centralnym punktem jest trumna św. Stanisława męczennika. To trzecia trumna relikwiarzowa tego szczególnego świętego – patrona Polski i Krakowa. Co kryje jej wnętrze?**

■ Pierwszą trumnę relikwiarzową sprawiła księżna Kinga, drugą ufundował król Zygmunt III Waza, a po jego śmierci przekazał ją katedrze 26 marca 1633 roku król Władysław IV. Niestety, trumna ta przepadła w marcu 1657 roku, zagrabiona przez Szwedów. Trzecią trumnę, która przetrwała do dziś, zamówiono dopiero w 1669 roku, a relikwie św. Stanisława przełożono do niej 10 sierpnia 1671 roku. Na otwarciu tej trumny zdecydował się

17 czerwca 1939 roku książe metropolita krakowski Adam Stefan Sapieha, kiedy już zdawano sobie sprawę, że wybuch wojny jest przesądzony.

W trumnie znaleziono wówczas złoty relikwiarz w kształcie ramienia, fundacji kanclerza Tomasza Zamoyskiego, z drugiej ćwierci XVII wieku. Ponadto dwie torebki z grubego zielonego aksamitu. W jednej znajdowały się prochy trumny św. Stanisława i przypuszczalnie jakieś szczątki relikwii, w drugiej były relikwie św. Floriana. Oprócz torebek w sarkofagu odnaleziono też prochy niewiadomego pochodzenia zawinięte w gruby nieopieczutowany papier, był też pergamin zawierający potwierdzenie otwarcia trumny za rządów biskupów: Kazimierza Łubieńskiego, Konstantego Szaniawskiego, Andrzeja Stanisława Kostki Załuskiego oraz Albina Dunajewskiego. Na wypadek działań wojennych, na polecenie kardynała Sapiehy, złoty relikwiarz złożono w skarbcu katedralnym, gdzie przetrwał wojnę i gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Czaszka św. Floriana i czaszka św. Stanisława również znajdują się w relikwiarzach w skarbcu katedralnym.

Później do trumny już nie zaglądano. Co dziś kryje trumna św. Stanisława? Trudno powiedzieć. Coś w niej z pewnością jest, najprawdopodobniej te dwie torebki z relikwiami, prochy i ów pergamin.

Niewątpliwie jednak dla nas, Polaków, jest to miejsce szczególne, choćby z racji składania tutaj przez stulecia trofeów wojennych. W Rzeczypospolitej Obojga Narodów miejsce to funkcjonowało jako Ołtarz Ojczyzny – *Ara Patriae*. Warto przypomnieć, że przy romańskiej trumnie św. Stanisława już od XIV wieku składano zdobyte w różnych bitwach sztandary, między innymi w bitwie pod Płowcami, pod Grunwaldem.

Niestety, u schyłku XVIII wieku wszystkie wota przepadły. Nie ma już dzisiaj sztandarów krzyżackich. Zachował się natomiast rękopis Jana Długosza z przepięknymi ilustracjami krakowskiego malarza Stanisława Durinka, który nosi tytuł *Banderia Prutenorum*. Dzieło jest własnością Kapituły Metropolitalnej na Wawelu, ale jako depozyt złożone jest w Bibliotece Jagiellońskiej.

□ **Sarkofagi polskich władców na Wawelu zwrócone są na wschód, z wyjątkiem jednego – królowej Jadwigi, który skierowany jest na zachód. Mówiłeś kiedyś, że to przypadek...**

■ Sarkofag królowej Jadwigi odkuty został w marmurze karyjskim przez Antoniego Madeyskiego na początku XX wieku. Artysta, najzwyczajniej w świecie, nie pomyślał o tym, że twarz królowej powinna być zwrócona na wschód. Kiedy dzieło zostało skończone, już nic nie można było zrobić, bo gdyby nawet usy-



Katedra na Wawelu

P. Kozioł

tuować sarkofag tak jak groby królów: Kazimierza Wielkiego, Władysława Łokietka, Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiełłończyka czy wreszcie cenotaf Władysława Warneńczyka – to przez oczami zwiedzających na pierwszym planie pojawiałyby się zad psa, którego rzeźbiarz umieścił u stóp królowej.

Dzisiaj niektórzy przewodnicy ten fakt interpretują tak, że królowa patrzy w kierunku zachodnim, bo już wtedy uważana była za świętą. Ale to nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek interpretacją teologiczną, jest to po prostu niedopatrzanie artysty.

□ **Dlaczego twarze niektórych władców orientowano na sarkofagach w kierunku wschodnim?**

■ W średniowieczu wierzono, że w dniu Sądu Ostatecznego Chrystus przybędzie ze wschodu. Tak wówczas budowano również kościoły. Wzdłuż świętej osi na wschód zwrócone były główne ołtarze i pomniki. Taka tradycja po dzień dzisiejszy istnieje też w kulturze cmentarnej: jeżeli jest możliwość, to zmarłego kładzie się głową w kierunku wschodnim.

□ **Zmieńmy teraz temat na bardziej współczesny. W lipcu 2008 roku minie 10 lat od śmierci Zbigniewa Herberta, wybitnego polskiego poety, eseisty, dramaturgisty, który związany był również z Krakowem. Notabene w lipcu ubiegłego roku Sejm RP uchwalili rok 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta. Warto więc przypomnieć, że autor *Struny światła i Pana Cogito* od maja 1944 roku do stycznia 1945 roku mieszkał w podkrakowskich Proszowicach. Po wojnie przeniósł się do Krakowa. Studiował na Akademii Handlowej, ale związany był także z Uniwersytetem Jagiellońskim i Akademią Sztuk Pięknych, gdzie chodził na wykłady. Jakie jeszcze inne miejsca w Krakowie związane są z tym poetą?**

■ Jako człowiek wrażliwy, a był to niewątpliwie jeden z najwrażliwszych polskich twórców drugiej połowy XX stulecia – na pewno zwiedzał krakowskie zabytki. Człowiek, który tak pięknie pisał na temat sztuki, musiał oglądać zbiory książąt Czartoryskich, Wawel, Muzeum Narodowe w Sukiennicach, które już po wojnie częściowo przeniosło się do nowego gmachu.

Poeta ten nie doczekał się dotąd jednak żadnej tablicy. Obecni rajcy miejsca przymierzają się, by postawić mu pomnik, który miałby stanąć na Małym Rynku. Czy ten pomysł uda się zrealizować? Może jego popiersie stanie w galerii wielkich Polaków w parku Jordana? Zobaczmy.

□ **Kiedyś powiedziałeś, że jesteś dość sceptycznie nastawiony do fundowania ludziom pomników. Czy coś się zmieniło w tej kwestii?**

■ Nie. Nadal nie jestem zwolennikiem fundowania pomników w Krakowie. To jest tradycja XIX-wieczna, zahaczająca jeszcze o pierwszą połowę XX wieku.

□ **Inna rzecz, że Kraków ostatnio nie ma chyba szczęścia do dobrych pomników. Wystarczy przypomnieć konkurs na pomnik Bolesława Wstydlivego, który miał stanąć na Małym Rynku...**

■ Bardzo dobrze się stało, że tego pomnika tam nie ma. Projekty, które widziałem, nie nadawały się do zrealizowania na Małym Rynku, mającym kształt prostokąta, przez co jest on placem

trudnym do zagospodarowania. Jeżeli pomnik Bolesława Wstydlivego usytuowano by tam, gdzie pierwotnie zakładano, to stałby on teraz tyłem do kamienicy Lamellich, gdzie znajduje się Śródmiejski Ośrodek Kultury. Sugerowałem, że może lepszym miejscem na ten pomnik byłyby Planty. Kontrargument był jednak taki, że Bolesław zasługuje na bardziej godne miejsce.

Kraków istotnie nie ma szczęścia do dobrych pomników. Świetny jest na przykład pomnik prezydenta Dietla, usytuowany obok pałacu Wielopolskich, przed kościołem Franciszkanów. Jego twórcą jest znakomity rzeźbiarz Xawery Dunikowski. Do najlepszych przykładów rzeźby pomnikowej należy pomnik Artura Grottgera na Plantach *vis-à-vis* Pałacu Sztuki – dzieło Waclawa Szymanowskiego, działającego w dobie Młodej Polski.

Złym pomnikiem jest natomiast znajdujący się na środku placu

Matejki pomnik króla Władysława Jagiełły, zwany pomnikiem Grunwaldzkim, autorstwa Antoniego Wiwulskiego. Pomnikiem, który od samego początku wzbudzał wiele kontrowersji estetycznych, jest również pomnik Adama Mickiewicza projektu Teodora Rygiera. Problem polega na tym, że my w Krakowie, stawiając pomniki, albo czcimy postać niosącą pewien przekaz historyczny – która niestety fatalnie zostaje oddana przez danego twórcę, albo stawiamy dzieła sztuki. Idealnie byłoby połączyć jedno i drugie.

□ **Jesteś raczej zwolennikiem stawiania pomników na Plantach...**

■ Pomniki, które znajdują się na Plantach, to rodzaj rzeźby kameralnej. Wiosną są wkomponowane w zieleń, przez co stają się mało widoczne, ale mają swój klimat. Zupełnie inaczej odczytuje się rzeźby w parku, w zieleni, a inaczej w mieście, gdzie tak naprawdę nie ma już miejsca na pomniki.

□ **A co sądzisz o rzeźbie Igora Mitoraja na Rynku Głównym?**



Pomnik prezydenta Krakowa Józefa Dietla obok pałacu Wielopolskich

A. Wojnar

■ Bardzo dobra. Uważam, że Igor Mitoraj to jeden z najznakomitszych rzeźbiarzy na świecie. Jego rzeźby są w najbardziej renomowanych muzeach świata.

□ **A miejsce, w którym znajduje się Eros Spętany, uważasz za odpowiednie?**

■ Dla tej rzeźby szukałbym jednak innego miejsca, gdyż swoim wyglądem odbiega ona od historycznej tkanki miasta. Trzeba natomiast wziąć też pod uwagę życzenie artysty, by rzeźba ustawiona została właśnie na Rynku. To jest w końcu dzieło, które rzeźbiarz nam ofiarował. Uważam, że jeżeli ta rzeźba postoi w tym miejscu jeszcze trzy, cztery lata, to już jej nie przeniesiemy. Przyzwyczajmy się.

Świetnie wkomponowana w otoczenie jest natomiast inna rzeźba Mitoraja *Luci di Nara*, która znajduje się na dziedzińcu Collegium Iuridicum w Krakowie.

□ **Kraków słynie też z ogromnej liczby tablic pamiątkowych, które – wmurowane w ściany kościołów, zabytkowych budowli czy kamienic – przypominają nam o ważnych wydarzeniach historycznych lub wybitnych postaciach wyróżniających się czymś wyjątkowym. Do takich z pewnością należy Fryderyk Hechel, któremu pod koniec XX wieku poświęcono tablicę znajdującą się na rogu ulic Gołębiej i Brackiej.**

■ Fryderyk Hechel był profesorem medycyny, zajmował się głównie medycyną sądową, równocześnie był propagatorem ruchu trzeźwościowego w Polsce, a zwłaszcza tu, w Krakowie, gdzie gorzałkę pito na okrągło. W pierwszej połowie XIX wieku stawiano jej nawet pomniki. Alkoholizm był wówczas powszechny, na co zwrócił uwagę właśnie prof. Hechel. Szczególnie starał się krzewić trzeźwość u kobiet. Już wówczas był to problem bardzo poważny.

Dzisiaj może też przydałby się taki prof. Hechel. Zbadałby rzetelnie, co znajduje się w serwowanych drinkach, i uzmysłowił, jakie konsekwencje czekają pijących.

□ **Pracujesz z pasją. Nieustająco chodzisz po zakamarkach Krakowa i piszesz. Masz pamięć skojarzeniową i jak gąbka**

chłoniesz wszelkie nowinki dotyczące zwłaszcza krakowskiej, ale przecież nie tylko – historii, kultury i sztuki. Jesteś także otwarty na sugestie swoich uczniów, a nawet przypadkowych zwiedzających, co sprawia, że często nieoczekiwanie wpadasz na nowy trop, prowadzący do rozwiązania kolejnej zagadki historycznej, odsłonięcia kolejnej tajemnicy.

W taki właśnie nieoczekiwany sposób udało Ci się ustalić nazwisko prawdziwego twórcy figury św. Rity znajdującej się w kościele św.św. Katarzyny i Małgorzaty. Czy mógłbyś opowiedzieć tę historię?

■ Kilka lat temu w kościele św.św. Katarzyny i Małgorzaty miałem wykład, podczas którego jedna ze słuchaczek zwróciła mi uwagę, że figurę św. Rity wyrzeźbił nie Karol Muszkiet, jak dotąd sądzono, ale

jej dziadek Wojciech Maciejowski. Potem jeszcze przyniosła mi wycinek z prasy z czasów drugiej wojny światowej z informacją o dziadku. Zainteresowałem się tym. I co się okazało. Owa dziewczyna miała rację. Mało tego, kiedy się dokładnie przypatrzemy – do czego trzeba mieć jednak lornetkę lub bardzo dobre oczy – to w jednym miejscu na tej

figurze widać podpis Wojciecha Maciejowskiego. Co ciekawe, nikt wcześniej nie zwrócił na to uwagi. W wielu informatorach, przewodnikach jako autor tej rzeźby wciąż figuruje Karol Muszkiet. Kiedy w domu zacząłem przeglądać różne materiały, udało mi się ustalić, że ów Wojciech Maciejowski przerobił także rzeźbę Chrystusa w ołtarzu głównym u Bonifratrów i wykonywał różne prace w diecezji tarnowskiej. Przypadkowo więc, z pomocą dziewczyny ciekawej historii swojego dziadka, udało się dojść do prawdy.

Czasem zdarza się także, że inspiracją do moich dalszych badań staje się na pozór zwykłe pytanie któregoś ze studentów. Jeden z nich zapytał mnie kiedyś, dlaczego na wieży Zegarowej w katedrze na Wawelu jest tylko jedna wskazówka, a na wieży ratuszowej dwie. Proste wyjaśnienie! Na wieży ratuszowej tarcza zegara pochodzi z lat dwudziestych XX wieku, a tarcza zegara katedralnego z wieku XVII. Dwie wskazówki: minutowa i godzinna, pojawiły się dopiero w połowie XVII wieku, kiedy wprowadzono



Rzeźba Igora Mitoraja Eros Spętany znajdująca się na Rynku Głównym



Tablica wmurowana w ścianę kamienicy znajdującej się na rogu ulic Gołębiej i Brackiej

w zegarach wahadło. Wcześniej funkcjonowała tylko jedna i czas liczono od zachodu do zachodu słońca.

□ **Wiem, że zajmujesz się także demystyfikacją mitów. A w Krakowie jest ich sporo. Tu przecież bardzo często historia miesza się z legendą, a fikcja z rzeczywistością. Podaj, proszę, kilka najbardziej interesujących według Ciebie mistyfikacji.**

■ Krakowskich mistyfikacji jest wiele. Na przykład historia o hejnale mariackim powstała tak naprawdę w latach dwudziestych XX wieku. Wymyśliła ją Aniela Pruszyńska w restauracji u Wentzla podczas kolacji z Edwardem Kellym ze Stanów Zjednoczonych. Kelly, słysząc hejnał z wieży Mariackiej, zapytał, dlaczego tak nagle się urywa. I wówczas właśnie Anna Pruszyńska skonfabulowała historię o Tatarach i tatarskiej strzale. Jak wiemy, opowieść ta weszła do legendy. Po raz pierwszy wzmianka o tym pojawiła się w Krakowie w 1935 roku.

Historia o świętym kamieniu, czyli tak zwanym czakramie, mającym znajdować się na Wzgórzu Wawelskim to wymysł z czasów dwudziestolecia międzywojennego. Opowieść ta ze szczególną mocą utrwałała się w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wiara w istnienie czakramu sprawiła, że na dziedzińcu wawelski z różnych stron Polski przyjeżdżały tłumy osób pragnących naładować się płynącą z czakramu energią. Zresztą wiele osób w istnienie świętego kamienia na Wawelu wierzy do dziś.

Poza tym część średnio-wiecznej architektury Krakowa jest w dużej mierze efektem działań konserwatorskich z przełomu wieku XIX i XX, wizją konkretnych architektów.

Zresztą podobnie sprawa ma się z historią Polski, która była pisana w XIX wieku i którą teraz powinniśmy napisać od nowa. Profesor Zdzisław Żygulski junior wykazał na przykład, że tak zwani skrzydłaci jeźdźcy nie brali udziału w bitwach, husaria nie przytracała skrzydeł do zbroi, by one swoim pseudoszumem powodowały strach u przeciwników. To bzdura. Podczas bitwy była przecież wielka wrzawa. Owszem, skrzydłaci jeźdźcy pojawiali się, ale podczas parad lub kiedy kogoś chowano, nigdy podczas bitew.

Kolejny przykład dotyczy Jana Žižki z Trocnova, Czecha, który miał wziąć udział w bitwie pod Grunwaldem. Otóż nigdy go tam nie było. Dlaczego Matejko umieścił go na słynnym obrazie? Bo przeczytał książkę o Jadwidze i Jagielle autorstwa Karola Szajnochy, który jako pierwszy ten błąd popełnił. Efekt jest taki, że dzisiaj, oglądając Matejkowską *Bitwę pod Grun-*

waldem, widzimy Jana Žižkę, który nigdy w tej bitwie nie brał udziału. Takie przykłady można by mnożyć.

Za dwa lata, w roku 2010, obchodzić będziemy 600. rocznicę bitwy grunwaldzkiej. Może więc z tej okazji warto by rozpocząć proces ujawniania pewnych mistyfikacji w historii Polski. Wiele w tej kwestii zrobił już profesor Janusz Tazbir. Jednak wprowadzanie tych zmian na karty podręczników historii nie będzie łatwe. Jesteśmy bowiem przyzwyczajeni do pewnego schematu widzenia naszych dziejów. Dlatego ten proces może potrwać nawet 30 lat.

□ **Na wystawie w Muzeum Narodowym zatytułowanej *Stanisława Wyspiańskiego teatr ogromny* dzięki zastosowaniu odpowiednich technik można zobaczyć, jak wyglądałoby dziś Wzgórze Wawelskie i Kraków, gdyby zrealizowano projekt przebudowy wzgórza autorstwa Wyspiańskiego. Co sądzisz o tym projekcie? Czy Twoim zdaniem dobrze, że nie został zrealizowany?**

■ Szczęście, że tego projektu nie zrealizowano. Według wizji Wyspiańskiego na Wzgórzu Wawelskim miały znajdować się budynki Sejmu, Senatu, miał być amfiteatr i dwa odbudowane kościoły średniowieczne: św. Michała i św. Jerzego. Kiedy Wyspiański wraz z Władysławem Ekielskim przygotowawali ten projekt, był rok 1905. Wyspiański żył jeszcze tylko dwa lata. Ta wizja została zrealizowana w formie makiety u schyłku XX stulecia i ozdobiła Muzeum Wyspiańskiego.

Uważam też, że dobrze się stało, choć było to wielkim marzeniem Wyspiańskiego, że zaprojektowane przez niego witraże nie trafiły do katedry na Wawelu.

□ **Kraków wciąż się zmienia. Również w obrębie Starego Miasta. Jak przyjmujesz nowe i nowoczesne budowle, które usiłuje się wtopić w istniejącą już tkankę Starego Miasta? Mam tu na myśli na przykład Pawilon Wyspiański 2000 i Galerię Krakowską.**

■ Pawilon Wyspiański 2000 podoba mi się, Galeria Krakowska – nie. Jest za wysoka. Może gdyby była niższa o jedną lub dwie kondygnacje? Dla mnie to taki trochę bezkształtny zlepek szkła, cegły i drogich okładzin. Niewątpliwie jest ona bardzo przydatna, ale razi w miejscu sąsiadującym bezpośrednio z tkanką XIX-wiecznego Krakowa, to jest z częścią ulicy Pawiej, ulicy Lubicz, bardzo pięknym pałacykiem Wołodkowiczów z końca XIX wieku i Dworcem Głównym, który też ma swoją architekturę. Jeżeli już koniecznie chciano coś takiego w tym miejscu budować, to trzeba było z pokorą podporządkować się istniejącym tam obiektom.



Fasada główna kościoła sióstr Wizytek, na górnej kondygnacji widoczne rzeźby przedstawiające Michała Archanioła i Anioła Stróża

A. Wojnar

□ **Podczas naszej ostatniej rozmowy pytałam Cię, gdzie w Krakowie można spotkać diabła, a dziś pytam, gdzie najbezpieczniej schronić się pod skrzydłami aniołów? Na Skalce?**

■ W Krakowie jest mnóstwo aniołów. Zobaczymy je niemal w każdym z krakowskich kościołów, zwłaszcza w tych, które posiadają wyposażenie z epoki baroku, czyli z okresu pomiędzy początkiem XVII i schyłkiem XVIII wieku. Piękne anioły są na przykład w kościele Bożego Ciała czy w kolegiacie św. Anny. Rzeźby przedstawiające Michała Archanioła i Anioła Stróża, pochodzące z końca XVII wieku, możemy zobaczyć na górnej kondygnacji fasady kościoła sióstr Wizytek. Ale istotnie, szczególnego typu anioły znajdują się na Skalce, w kościele pod wezwaniem św. Michała Archanioła i św. Stanisława, znajdującym się od XV wieku pod opieką ojców paulinów. I jeżeli już chować się pod skrzydłami aniołów, to właśnie tam, w zacisznym miejscu, związanym co najmniej od XIII stulecia z kultem św. Stanisława, gdzie usytuowany jest wspomniany kościół i barokowa sadzawka. Zwłaszcza że na Skalce działa niedawno reaktywowane Bractwo Aniołów Stróżów, którego początki sięgają XVII wieku.

□ **Co oprócz aniołów poleciłbyś na odstraszenie zła?**

■ Obecnie jest moda na anioły, widzimy je jako dekoracje na Plantach i w innych miejscach Krakowa, na różnych kramach, w sklepach. Natomiast mało kto produkuje i sprzedaje diabła. Kiedy pod koniec sierpnia 2007 roku podczas XXXI Targów Sztuki Ludowej zorganizowanych na Rynku Głównym zapytałem ludowych artystów, dlaczego nie robią diabłów, odpowiedzieli, że boją się, że w ten sposób przyciągną zło. A przecież w magii średniowiecznej to właśnie diabeł zło odpędzał. Jeżeli więc gdzieś pojawiały się elementy diabelskie, to po to, by zło odstraszyć. Dawniej zło odstraszały też kości, które zawieszane były przed wejściem do świątyń. Tak jest na przykład przed wejściem do katedry na Wawelu. Takie elementy spotykamy też w klasztorze oo. Bernardynów, w Kalwarii Zebrzydowskiej, w kościele w Raciborowicach. W kościołach romańskich i gotyckich zawieszano też odstrasżające zło maski diabelskie. Taka maska znajduje się na przykład na krużganku kościoła św. Katarzyny i Małgorzaty, od strony ulicy Skałecznej, a kopię tej maski – zrekonstruowanej i zaprojektowanej przed wielu laty



Widok z wieży Ratuszowej

przez Wiktora Zina – można dostrzec na niewielkiej studzience przy wieży ratuszowej.

□ **Kraków jest teraz bardzo modny w świecie.**

■ Z jednej strony – to dobrze. Ale z drugiej... to ja boję się tego Krakowa, zwłaszcza w nocy z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę. Przerażają mnie pijani Anglicy, którzy przyjeżdżają tu na różne imprezy. Kiedy w niedzielę rano spaceruję po naszym mieście, bywa, że jestem zniesmaczony tym, co widzę...

Przyznam, że kiedyś byłem częstym bywalcem kawiarni na Rynku Głównym, ale dziś już nie. Bo kiedy przychodzi sezon, bardzo źle się w nich czuję. Teraz wybieram małe kawiarnie wokół centrum, gdzie można się skupić, poczytać, popracować.

□ **No właśnie, jesteś bardzo pracowity i lubisz planować. Nie zapytam, nad czym teraz pracujesz, ale powiedz, proszę, na ile książek masz już zamówienie? Do którego roku będziesz miał wypełniony czas pisarstwem?**

■ W tym roku w Wydawnictwie WAM ukażą się dwie moje książki, których tytułów nie zdradzę. A czas na pisanie mam zaplanowany do 2011 roku! Oczywiście w tak zwanym międzyczasie pojawiają się też dodatkowe, niekiedy bardzo ciekawe, propozycje wydawnicze, ale niestety muszę wtedy odmawiać. Przy okazji dodam, że bardzo lubię współpracę z „Dziennikiem Polskim”, choć przyznaję, że te cotygodniowe teksty wymagają

sporej dyscypliny. Nieustannie zbieram do nich materiały, szukam ciekawostek, bo staram się nie powtarzać. Ponadto nie mogę zrobić sobie dłuższego urlopu, bo terminy zobowiązują.

□ **Kiedy zatem można spodziewać się kolejnej Twojej książki?**

■ W marcu tego roku. Druga najprawdopodobniej pojawi się jesienią, na Targi Książki.

Wydaje mi się, że jestem dobrze zorganizowanym pracocholikiem. Czytając teksty źródłowe, szukam inspiracji, robię notatki, wkładam je potem do odpowiednich teczek, gdzie czekają na swój czas. Bardzo dużo i szybko czytam. Nie lubię tracić czasu...

□ **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała Rita Pagacz-Moczarska